

<http://chomikuj.pl/magdalena86>

# **Klejnot Wschodu Pamiętnik**

Maureen Lindley

Moje własnoręczne przepisywanie.

Życzę miłego czytania.

Zapraszam serdecznie na mojego chomika:

<http://chomikuj.pl/magdalena86>

## Od autorki

Powieść „Pamiętnik Klejnotu Wschodu” oparłam na niezwykłych dziejach mandzurskiej księżniczki, która zwróciła moją uwagę, gdy jako uderzająca, odziana w męski strój piękność na moment pojawiła się na ekranie filmu Bertoluciego „Ostatni cesarz”.

Klejnot Wschodu fascynuje jak wszystkie kobiety wystarczająco odważne, by wyjść poza ramy obyczajów danej epoki i uczynić swoje życie ekscytującą przygodą. Przeżywałam emocjonalne załamanie po stracie bliskiej osoby, gdy w pięknej, starej czytelni Biblioteki Brytyjskiej zatraciłam się w kolejach losu tamtej kobiety. Z opowieści o wydarzeniach z jej życia wyłaniała się jako istota powierzchowna, zła do szpiku kości. Nie zgadzam się z takim jej obrazem. Przekonana, iż historycy bywają równie subiektywni jak powieścio-pisarze, poprzez fikcję postanowiłam dotrzeć do wszystkich okoliczności, które według mnie uczyniły z Klejnotu Wschodu osobę taką, jaką się stała. Oprócz niewątpliwego zła jest w niej odwaga, zdolność do miłości, a także do swoistej lojalności i do stawiania czoła porażkom. Kilku bohaterów powieści wzorowałam na autentycznych postaciach, starałam się też jak najwierniej trzymać dat i faktów historycznych.

*Spisaną poniżej opowieść odkryto w Pekinie, w Więzieniu Numer Jeden, pomiędzy osobistymi dokumentami więźniarki Klejnot Wschodu. Wśród należących do niej przedmiotów znajdowały się także wiersz Chikamatsu, pusty stoik po brylantynie, mała buteleczka olejku chryzantemowego, pachnący perfumami list podpisany „szczerą przyjaciółką”, do potowoy opróżniona skrzyneczka suszonych liczi i rachunek za czarną perłę zakupioną w sklepie Sincere przy ulicy Nanking w Szanghaju.*

## Zupa z węża i chryzantem

W roku 1914, gdy miałam osiem lat, przyłapano mnie na podglądaniu mego ojca, księcia Su, gdy uprawiał miłość z czternastoletnią dziewczynką. Miała lśniąco niczym gliceryna oczy i cudowne usta, kształtem i kolorem nieprzypominające łuku, lecz ćwiartkę krwistej pomarańczy w odcieniu soczystej, głębokiej czerwieni.

Zza ażurowego przepierzenia obserwowałam, jak zdejmował jej jedwabne pantofelki, a potem, nim wypił herbatę, zanurzył w czarce maleńkie stopki dziewczynki. Całkiem naga siedziała bez ruchu na miękkim pufle. Nie miała nawet grzebienia w długich, połyskujących niczym liście wawrzynu włosach. Ojciec, bez reszty pochłonięty miłosnym rytuałem, wsunął słodki migdał między palce jej stóp, po czym, przytknąwszy wargi, niespiesznie zjadł orzeszek z takim smakiem, jakby nigdy nie kosztował nic równie smakowitego. Dziewczynka pozostała milcząca nawet wtedy, gdy dosiadł jej i szczytował wśród jęków rozkoszy.

Skończywszy, odsunął się od niej, wtedy z przesadnie imitowanym westchnieniem rozkoszy szepnęła mu coś do ucha, na co uśmiechnął się z dumną miną. Po krótkiej chwili podniosła się, napełniła miskę ciepłą, perfumowaną wodą i delikatnie obmyła ojcu wewnętrzną stronę ud. Potem

wsu-nęła stopy w nadające się dla lalki pantofelki i nie zapinając sukienki, wybiegła z pokoju.

Ściśnięte bucikami i bandażami zaropiałe stopy dziewczynki zapewne wydawały cuchnącą woń. Jednakże nie miało to znaczenia, bo zmiążdżono je w kształt lotosu, aby, jak głosiła legenda, jej pan mógł rozkoszować się nimi, „smakować złocisty lotos, równocześnie wprowadzając swą nefrytową włócznię w jej nefrytowe wrota aż do momentu chmur i deszczu”. Liczyła się tylko rozkosz pana i władcy.

Nie było mi pisane poznanie tego rytuału, tej namiętności wzbudzonej widokiem dziecięcych stóp. Kobiety mandżurskie nie mają w zwyczaju krępowania stóp. Byłyśmy szczęściarami. W tamtych czasach w Chinach życie niewiast zależało od kaprysów mężczyzny, ich pana i władcy. Skrępowane stopy nie pozwalały im na zbytne oddalanie się, przytrzymywały je niczym kaczki w domowym stawie. My, Man-dzurki, na naszych wielkich stopach przynajmniej mogłyśmy uciec.

Byłam mandżurską księżniczką o imieniu Klejnot Wschodu, czternastą córką księcia Su, jednego z ośmiu Książąt Żelaznego Hełmu na dawnym cesarskim dworze Pekinu. Tak jak mój ojciec w prostej linii pochodzę od Nurhachiego, założyciela dynastii mandżurskiej, i jestem daleką kuzynką Pu Yi, cesarza-chłopca. Jednak mimo tego pokrewieństwa jako kobieta niewiele znaczę dla mandżurskich mężczyzn, nie zasługuję na uwagę. Wszakże swymi czynami zmusiłam ich do nieustannego myślenia o mnie. Zawsze uważałam się za nie gorszą od mych braci, a ich złościło, że się przed nimi nie płaszczę. Dziewiąty brat stwierdził nawet, że w poprzednim wcieleniu z pewnością byłam wojownikiem.

Na podglądaniu przyłapała mnie Nefrytowa Lutnia, trzynasta z moich dziewiętnastu siostr, córka drugiej i najbardziej zazdrosnej konkubiny mego ojca. Moja matka, dostojna, elegancka kobieta, była czwartą i

najmłodszą konkubina księcia Su. Uważano, że ma w sobie japońską krew i uznawano ją za drugą co do urody kobietę wśród domowników. Aby zachować dobre maniery, palmę pierwszeństwa przyznano małżonce ojca.

Matka nosiła imię Yuzu od wielce cenionych owoców cytrusowych o tej nazwie. Miała słodką, owalną twarz, oczy ciemne niczym błotniste jeziora, różane wargi i maleńką, prowokującą szparę między przednimi zębami. Jak większość konkubin odznaczała się uległością, ale także było w niej coś z żartownisi, co nieraz brało w niej górę w najmniej odpowiednich momentach.

Byłam tak pochłonięta sceną, na którą patrzyłam przez kunsztownie rzeźbiony ekran, że nie usłyszałam nadejścia trzynastej siostry. Pociągnęła mnie za włosy, wrzeszcząc: „Znalazłam paskudnego małego szpiega, obrzydliwego robaka!”. Krzyczała i trzymała mnie, dopóki nie nadbiegli domownicy, by sprawdzić, co się dzieje.

Ojciec, rozwścieczony moim zachowaniem, zabronił mi opuszczać pomieszczeń matki. Całymi godzinami przemierzał korytarze i dziedzińce naszego domu, przywołując mą matkę do swego boku, i bez końca wypominał jej moje występki. Jej wstyd był głęboki i bolesny, spotęgowany jeszcze przyjemnością, jaką niełaska ojca sprawiła jego żonie i pozostałym konkubinom. Przysięgam sobie, że pewnego dnia wszystkie je otruję. W snach mściłam się na Nefrytowej Lutni, która w postaci w połowie gorgony, a w połowie dziewczyny uciekała przed demonami; te w końcu dopadały ją i pożerały.

Miałam szczęście, że matka obdarowała już mego ojca synem, moim bratem Xianem Li, inaczej mógłby ją odesłać za karę, że obciążyła go kimś takim jak ja. Wytykano jej, że jest kobietą bez charakteru, a wyczyni jej córki fatalnie na nią wpływają. Ojciec oświadczył, że nigdy nie słyszano, by córka zachowała się równie obrzydliwie, nieskromnie i niegodnie.

- Ponieważ Klejnot Wschodu przyszła na świat cała we krwi, a mamkę ssąca tak łapczywie, że tej wnet zabrakło pokarmu, pozwoliłaś jej nad sobą zapanować - chłodno oznajmił matce. Przypomniał, jak zachęcałam do seksu służącego chłopca, Pao, ściągając na niego karę chłosty i oddanie mniej łaskawemu panu. Prawda była taka, że tylko poprosiłam Pao o pokazanie mi swego węża, bo zawsze przechwalał się jego rozmiarami, a chciałam mu udowodnić, że jest kłamcą. Przyjrzałam się dokładnie członkom przynajmniej dwóch z moich braci, nawet ich dotykałam i nie mogłam uwierzyć, by sługa mógł mieć pokaźniejszego. Tę zdradę także za wdzięczałam trzynastej siostrze. Trudno jest żyć w domu pełnym kobiet, gdzie powietrze aż lepi się od wypełniających ich egzystencję zawiści i małostkowości.

Moja matka pokornie pochyłona dreptała u boku rozwścieczonego ojca, mamrotała przeprosiny nieśmiałym szeptem. Tym razem posunęłam się za daleko i wiedziała, że lepiej się za mną nie wstawiać. Podczas gdy córki innych konkubin zachowywały się jak przystoi niewiastom, ja byłam dzikim, pozbawionym ogłady stworzeniem, niekryjącym zainteresowania seksem, zdolnym do okrucieństwa i hardym niemal do granic głupoty. Choć matka mnie kochała, byłam dla niej ciężarem i powodem do wstydu.

Mijały dni i gniew ojca osłabł, ale mnie wciąż nie wolno było opuszczać pomieszczeń matki, gdzie nawet nie miałam służącej do towarzystwa. Samotna i znudzona zajęłam się drobnymi psotami. Wyjadłam do dna skrzynkę pachnących, suszonych owoców liczi, przysmaku mej matki. Barwiąc sobie twarz na jaskrawy odcień piwonii, zużyłam cenny matczyny zapas papierków z różem i jak szalona płasałam po

<http://chomikuj.pl/magdalena86>

pokoju. W końcu, gdy już wyczerpałam listę rzeczy, którymi mogłabym się zająć, a moje krzyki i kopnięcia w drzwi matki już nie skutkowały i nie przychodziła do mnie, zaplotłam włosy w dwa

długie warkocze i nożem z kościaną rączką, używanym przez matkę do owoców, ucięłam sobie jeden. Leżał na podłodze niczym mały, szary, martwy wąż.

Na ten widok matka jęknęła i włożyła piąstkę do ust, by uciszyć płacz, inaczej usłyszałaby ją ktoś podsłuchujący za drzwiami. Całymi godzinami szukała w swej książce o lekach jakiejś mikstury, która by równocześnie przyspieszyła wzrost mych włosów i ostudziła temperament. Zdecydowała się na zupę z węża i chryzantem, która, choć smakowita, niewiele pomogła ani w jednej, ani w drugiej sprawie. Zrozpaczona matka popełniła błąd, zwierając się trzeciej konkubinie, co przypieczętowało mój los.

Tym razem ojciec nie krzyczał, ale rozgniewany nie na żarty, niepokojąco milczał. Konkubiny rozmawiały między sobą szeptem, by bardziej go nie rozwścieczyć. W końcu, gdy zdawało się, że gniew ojca nigdy nie sięgnie szczytu, na głównym dziedzińcu zebrał kobiety należące do jego domu, matce polecił sprowadzić mnie. Stałam przed nim, a one

klęczały wokół w pokornym wyczekiwaniu. Jednym ruchem, jakby chwycił kota za ogon, pociągnął tak mocno pozostały mi warkoczek, że w mych oczach z bólu ukazały się łzy. Wtedy odciął go i rzucił na ziemię.

Kilka moich sióstr westchnęło, druga konkubina zachichotała, ale ojciec zaraz uciszył wszystkie uniesieniem dłoni. Pchnął mnie w kierunku mej spoczonej ze wstydu matki i przemówił do nas w te słowa:

- Mam nieszczęście być ojcem Klejnotu Wschodu. Ta nic niewarta córka bezustannie hańbi swe imię niegodziwym zachowaniem. - Spojrzał na



<http://chomikuj.pl/magdalena86>

matkę i ciągnął: - Jest jak zaniebane szczenię, więc może to nie jej wina. Nie mam ochoty zawracać sobie głowy tymi nużącymi kłopotami. Klejnot Wschodu zostanie odesłana do Japonii do domu pana Kawashimy, z którym łączą mnie więzy krwi. Tam nauczą ją manier odpowiednich do wysokiej pozycji, jaka przypadła

jej w życiu, choć i tak jest zaledwie kobietą. Idźcie i zajmijcie się domowymi sprawami, jak przystoi niewiastom, i żebym więcej nie słyszał o waszych sprawkach.

Kilka minut po tej deklaracji ojciec wyjechał z domu konno w towarzystwie biegnących za nim sług, na których krzyczał, by dotrzymywali mu kroku. Rozległo się głośne westchnienie ulgi, a kobiety znów szczebiotały i plotkowały, wiedząc, że ojciec, gdy już ogłosił swą decyzję, wróci w dobrym humorze. Matka, nie uroniwszy nawet jednej łzy, zabrała mnie do siebie przy wtórze nieprzyjaznych syków mych sióstr, a ojca już nigdy więcej nie zobaczyłam.

Nie mogłam uwierzyć, że odeślą mnie do tego dziwnego miejsca zwanego Japonią. Człowiek połączony z ojcem więzami krwi zdawał się przerażający niczym smok, o jakich opowiadała mi trzecia konkubina, która miała żywą wyobraźnię i którą nawiedzały męczące koszmary, pełne legendarnych stworów. Ogarnięta lękiem tak silnym, że nie mogłam jeść ani spać, błagałam matkę, by zatrzymała mnie przy sobie.

Proszę, mamó, wybaw mnie przed tym człowiekiem od krwi - błagałam. Ale ze smutkiem w oczach odrzekła, że ojca już nie da się uprosić, więc powinnam jak najlepiej wykorzystać sytuację, w której się znalazłam.

<http://chomikuj.pl/magdalena86>

Na myśl o utracie matki, a także jedyne go domu, jaki kiedykolwiek znałam, poczułam pustkę w sercu. Byłam przerażona tym, co mnie czekało, jednak, co dziwne, podekscytowanie towarzyszące lękowi na myśl o nieznanym rozpałało mi krew.

Przez tydzień każdej nocy spałam w ramionach matki, która usypiała się własnym płaczem. Wdychałam zapach jej włosów i żaliłam się nad sobą tak, jakbym już ją utraciła.

W tym czasie ojciec ani razu nie wezwał matki do swego łóżka. Od świtu do zachodu słońca zajmowała się pakowaniem skrzyń, które miały towarzyszyć mi do domu Kawashi-

my. Powiedziała mi, że Kawashima Naniwa to wielki człowiek, potomek starego rodu, kierujący potężnym handlowym imperium i udzielający się w japońskiej polityce na najwyższym szczeblu. Nie wiedziała nic o kobietach i dzieciach w jego domu, ale pewna była, że czeka mnie tam dobre traktowanie i świetna przyszłość. Dopiero później miałam się dowiedzieć, że już dwa lata wcześniej, nim zdradziła mnie moja trzynasta siostra, Kawashima upodobał mnie sobie jako ładne dziecko i poprosił mego ojca o oddanie mnie na wychowanie do jego japońskiego domu. I choć ojciec szukał pretekstu do usprawiedliwienia wygnania, nie ulega wątpliwości, że niezależnie od mego zachowania oddano by mnie Kawashimie tylko dlatego, że o to poprosił. Z moich dziewiętnastu sióstr i dziesięciu braci pozbyto się jedynie mnie.

Dom nasz był zasobny, pełen wytwornych jedwabów, najdelikatniejszej porcelany, miękkich koców na zimowe noce i mebli z różanego drewna, kunsztownie inkrustowanych kością słoniową i nefrytem. Mieliśmy liczną służbę, w stajniach wiele koni, a na stoły dostarczano najlepsze kluski, najdelikatniejszy ryż i tak wspaniałej jakości kawałki mięsa, że niemal nie

trzeba było ich żuć. Nigdy nie brakowało nam ciastek obsypanych cukrem ani lukrowanych moreli, nawet łużba przynajmniej raz w tygodniu jadała knedle z mię- . Ciekawa byłam, czy część tego luksusu wyruszy w po-Jróż wraz ze mną. Już wtedy byłam równie zachłanna jak teraz, ale powinnam dodać, że nie brakowało mi i szczodrości. Według mnie chciwość nie jest złą cechą, gdyż pobudza do działania, pozwala nam czerpać przyjemność z egzystencji. Jakiż sens miałoby życie, gdyby niczego od niego nie żądać?

W miarę jak kufry zapełniały się wykwinnymi płótnami, wyszywanymi dywanikami i delikatnymi, kaligrafowanymi zwojami - wszystko na prezenty dla rodziny Kawashimy. dotarło do mnie, że naprawdę mam rozstać się z matką i domem. I że nie zostanę ułaskawiona w ostatnim momencie.

W przeznaczonej na osobiste rzeczy skrzyni mama starannie umieściła moją ulubioną miseczkę na ryż, swoje srebrne, połączane kolczyki z koralem, amulet na szczęście w postaci pszczoły zatopionej w bursztynie, obitą delikatną skórą kasetkę z przyborami do pisania, na której widniał wyryty herb mego rodu, i skrzynkę suszonych liczi. Oświadczyła, że owoce te dodadzą mi sił i będą mi o niej przypominały; gdy zjem ostatni, nadejdzie czas, bym o niej zapomniała. Zapytałam, czy łatwo będzie wyrzucić ją z pamięci, na co odrzekła, iż nie powinno mi to przyjść z trudem, ponieważ nie jestem taka jak pozostałe córki, natomiast jej rozstanie ze mną złamie serce. Zarzekła się, że nigdy nie zapomni swej pięknej, buntowniczej córki.

Schowałam cenne pudełko z liczi do kasetki z przyborami do pisania i postanowiłam, że choćbym była nie wiadomo jak głodna, zjem tylko połowę z nich. Nie chciałam, by wspomnienie mej pięknej matki zamazało się, nim będę mogła do niej wrócić.

- Z pewnością zobaczę cię jeszcze, matko? - zapytałam z nadzieją.

-Jeśli jest ci to przeznaczone, Klejnocie Wschodu - odrzekła. - Bądź dzielna, moja mała córeczko, i pamiętaj, że im gwałtowniej wieje wiatr, tym mocniejsze staje się drzewo.

Pierwszą część podróży przebyłam w zwykłej lektyce, w towarzystwie tłustej służącej o poczerniałych zębach i słodkim uśmiechu. Za nami szli dwaj słudzy z bagażem, przeklinający los, który sprawił, że musieli opuścić wygodny dom swego pana i ruszyć w długą i pełną trudów podróż z córką, co popadła w niełaskę. Gdy ze stukotem wyjeżdżaliśmy przez bramę, jakiś żebrak z nadzieją zapukał do drzwiczek, ale rozczarował się widokiem chudej dziewczynki i tłustej służącej. Wyjęłam z kieszeni monetę, rzuciłam mu pod nogi. Zawsze lubiłam zaskakiwać swym zachowaniem, zresztą dawanie jałmużny biedakom przynosi szczęście.

Obejrzałam się z nadzieją, że raz jeszcze wzrok mój padnie na postać matki, ale ujrzałam jedynie kogoś z kucharzy, odnoszącego z powrotem do kuchni garnek z zupą z węża i chryzantem. Ogarnął mnie niewypowiedziany smutek, w ustach mi zaschło, w końcu zwymiotowałam na suknię służącej.

Żałowałam, że nie okazałam matce miłości, jaką ją darzyłam, ale jest w mej naturze coś, co sprawia, że z trudem przychodzi mi dawanie innym tego, czego ode mnie oczekują. Nie sędzę, by świadoma była głębi mego przywiązania, by wiedziała, że to ona wpoiliła mi zdolność do miłości. Gen okrucieństwa odziedziczony po ojcu przeważał i często brał we mnie górę nad łagodnością otrzymaną po matce. Tak czy owak, powinnam była przewyciężyć się i na pożegnanie zapewnić matkę o mej miłości i wdzięczności. Domyślałam się, że ból spowodowany utratą mnie nie opuścił jej do końca życia.

W miarę jak posuwaliśmy się przed siebie po wyboistej, pokrytej koleinami drodze, coraz bardziej czułam się zdeterminowana, by nie pograżać się w smutnych rozważaniach. W końcu jeśli chce się wieść zdrowe życie, naturalne jest myślenie przede wszystkim o sobie. Skoro pozwolimy sobie na odczuwanie smutku z powodu strat, które dotyczą innych, to jakbyśmy postanowili chorować, choć mogliśmy zachować zdrowie. Jednak cokolwiek zdecydujemy, wspomnienie kochającej matki będzie zawsze nam towarzyszyło.

Podróż do Japonii okazała się długa i ekscytująca, i wtedy właśnie odkryłam, że świat jest większym miejscem, niż kiedykolwiek to sobie wyobrażałam. Pociągiem dotarliśmy do Szanghaju, a potem przez morze udaliśmy się do Jokohamy. Bardzo spodobały mi się morska przygoda i niezwykle rzeczy dziejące się na statku. Pewnego ranka zastałam pokład całkowicie zasłany meduzami, które wylądowały na nim w czasie nocnego sztormu. Kapitan orzekł, że to zły znak, gdy stworzenia morskie nie trzymają się własnego środowiska.

Statkiem płynęło trzech Europejczyków. Wszyscy wysocy, o karnacji jasnej i przezroczystej niemal jak meduza. Nigdy przedtem nie widziałam cudzoziemca, ci jawili mi się niezwykle dziwaczni. Wszystko w nich wydawało się nieproporcjonalne, zwłaszcza nosy, i ucieszyłam się, że jestem Chinką. Kiedy mówili, ich głosy przypominały jęki, ale spodobał mi się błękit ich oczu i sposób, w jaki poklepywali się na powitanie.

Od innych pasażerów dowiedziałam się, że na ziemiach cudzoziemców właśnie wybuchła wojna, ale daremnie próbowałam wyobrazić sobie tych bladych olbrzymów w walce. Nieustannie się o coś potykali, jakby ich głowy znajdowały się zbyt daleko od stóp, trudno więc było nawet oczyma duszy ujrzeć ich z mieczami w dłoniach.

Trójka moich służących dotkliwie cierpiała na chorobę morską, przez całą podróż albo wymiotowali, albo jęcząc, leżeli na pokładzie. Wstydziałam się za nich, zwłaszcza że cudzoziemcy znosili podróż równie dobrze jak ja.

U Kawashimy, do którego dotarliśmy zmęczeni i pokryci kurzem, powitał nas kolor żałoby. Białe lampiony wisiały po obu stronach wysokich wrót, kołysały się na drzewach. Odźwierny, potrząsając głową, zupełnie jakby mamrotał modlitwę za zmarłych, poprowadził nas wąską ścieżką, po obu stronach wysypaną kamykami. Dom był obszerny, drewniany, wzniesiony w tradycyjnym stylu, otoczony kamiennym murem; przy jednym końcu, w miejscu, gdzie ogród opadał ku pełnej karpi sadzawce, dodano skrzydło w stylu zachodnim. Przycupnięta nad stawem odbijała się w tafli wody drewniana świątynia, na wprost przysłonięta przez zimowe śliwy.

Weszłam za służącym do ciemnego wnętrza, pozostawiwszy moje służki przy bagażu. W powietrzu intensywnie pachniało kameliami, ich widmowe kwiaty wyłaniały się z wazonów ustawionych niczym strażę przez całą długość holu. Ponieważ szybko więdną, uważa się je za symbol śmierci, jednak jakże są piękne w krótkim okresie swego rozkwitu.

W poprzednim tygodniu zmarła matka Kawashimy, a przybycie w okresie żałoby oznaczało dla mnie zły omen. Tak więc od chwili, gdy postawiłam stopę w tym domu, kobiety uważały mnie za istotę przynoszącą nieszczęście i dlatego nikt nie łaknął mego towarzystwa.

Służący gestem kazał nam iść dalej. Przeszliśmy przez długi pokój, cały spowity białymi muślinami, gdzie starsza niewiasta ubrana w obcisłe szare kimono pochylała się nad stołem zastawionym smakowicie wyglądającymi daniami. Delikatnie rysująca się na tle bladych zasłon zdawała się duchem na bankiecie, a zapewne była kucharką lub służącą.

Z głodu burczało mi w brzuchu i przypomniałam sobie, co ostatni raz jadłam w domu ojca: rybę ugotowaną w imbir/e, małe miodowe kluseczki i

mielone ciasto migdałowe zawinięte w ryżowy papier cieniutki jak bibułka. Podbiegłam na koniec stołu i pochwyciłam kulkę ryżu ociekającego błyszczącą, tłustą oliwą. Stara kobieta syknęła, oburzona lymi manierami dzikuski. Moja chińska służąca, którą nazwałam Przepraszam, gdyż przy byle okazji prosiła o wybaczenie, wymamrotała kilka słów przeprosin za moje zachowanie. Wyciągnęła mnie z pokoju, wycierając mi dłonie swoją spódnicą.

Dwaj słudzy, którzy towarzyszyli nam z Chin, wracali do domu mego ojca. Przepraszam miała zostać ze mną w Japonii jako osobista służąca. Byłam z tego zadowolona, jako że w czasie podróży zdążyłam ją polubić, a ona najwyraźniej postanowiła kochać mnie z całego serca i obdarzyć mnie lojalnością.

Pokazano nam niewielkie pomieszczenia w północnej części domu, których okna wychodziły na wąski pas ogrodu. Choć było lato, nie zauważyłam żadnych kwiatów, róż czy peonii, niczego, co mogłoby napełnić powietrze zapachem lub poruszyć zmysły. Był to ogród kamienny, płaski, nieciekawny. W porównaniu z przestronnymi pomieszczeniami mej matki, te małe pokoiki przypominały cele. Japończycy, nawet bogaci jak Kawashima, nie żyli tak luksusowo jak równi im pozycją Chińczycy. Przepraszam wybrała się na poszukiwanie czegoś do jedzenia, chciała też pożegnać się z dwoma służącymi, którzy przed powrotem do Pekinu mieli jeszcze zażyć tak bardzo potrzebnej im drzemki.

Pozostawiona sama w tych trzech niemal pozbawionych mebli pokojach, poczułam smutek i lęk. W porównaniu z pełnymi rozgardiaszu korytarzami w moim rodzinnym domu ta siedziba była milcząca, ponura. Z tęsknotą rozmyślałam o matce, zastanawiałam się, jak sobie bez niej poradzę. Brakowało mi braci i siostr i byłam ciekawa, z kim tutaj będę mogła bawić się i walczyć, tak jak to zwykłam czynić w chińskim

domu. Stałam się kimś bez rodziny, wygnanym w niesławie. Po raz pierwszy dotarło do mnie, i z pewnością nie po raz ostatni, że rzeczywiście jestem kimś, kogo trudno kochać.

Myślę, że podświadomie postanowiłam w przyszłości raczej kierować się potrzebami tej właśnie strony mej natury niż ją zmieniać. Błędna decyzja, jak zresztą wiele w moim życiu.

Z głębokich rozmyślań wyrwała mnie tutejsza służąca, kobieta chuda jak patyk, która przyszła z wiadomością, że członkowie rodziny Kawashimy nie przyjdą mnie powitać, gdyż udali się do świątyni przodków, by złożyć wyrazy sza-cunku i szukać pociechy. Wrócą za dzień lub dwa. Chuda kobieta wręczyła mi świerszcza zamkniętego w mosiężnej skrzyneczce z maleńkimi otworami do oddychania. Powiedziała, że dotrzyma mi towarzystwa. Gdy wyszła, otwierałam pudełko i wypuściłam stworzenie. Świerszcz niezdarnie skakał po pokoju, wreszcie przycupnął w kącie i siedział w kurzu z miną równie żalną jak moja.

Jak zwykle w najtrudniejszych chwilach mego życia, otuchy szukałam tylko we śnie, więc zwinęłam się na najniższym łóżku i odwrócona plecami do ściany zapadłam w sen. Nie miałam pojęcia, jak długo spałam, kiedy Przepraszam mnie obudziła - przyniosła miseczkę jajecznych klusek i trochę surowej białej ryby. Wiedziałam, że minęło dużo czasu, gdyż światło dnia przybrało inną barwę, ale informacja, którą zdobyła, warta była jej długiej nieobecności. Moja japońska rodzina, jak mi powiedziała, składała się z Kawashimy Naniwy, który miał zostać mym przybranym ojcem, z jego ojca, Teshimy, siedemdziesięciolatka pogrążonego w głębokiej żałobie po dopiero co zmarłej żonie, z mojej macochy Natsuko i jej niezamężnej, kalekiej siostry Shimako. Kawashima i Natsuko mieli dwóch synów, Hideo i Nobu, oraz sześć córek; na twarzy jednej z nich nieszczęśliwym trafem



poostało poporodowe znamię. Wszystkie dzieci Kawashimy na jakiejś części ciała nosiły podobne truskawkowe znamienia. Zwykle była to mała plamka na stopie lub dłoni, tylko Itani została oszpecona.

Ku memu zdumieniu Przepraszam doniosła mi o braku konkubin. Kucharka, wielka plotkara, zdradziła jej, że Kawashiima szuka rozkoszy z dala od domu, w licznych na ulicach Tokio herbaciarniach i przybytkach uciech. Często na długo wyjeżdżał do Osaki, wielkiego handlowego miasta, gdzie, jiiik mówiono, utrzymywał gejszę w godnym pozazdroszczeni.! luksusie. Podobno miała sto kimon i wiele klejnotów, którymi Kawashima obsypywał ją z wdzięczności za jej uroz- maicone i sprawiające rozkosz umiejętności w dziedzinie wpuszczania węża kochanka do swej norki. Przepraszam zaśmiewała się z zachwytu nad wulgarnością tego opowiadania i przeprosiła mnie za język, jakiego użyła. Powiedziała, że Kawashima nie kocha żony i że Natsuko równie mocno boleje nad tym, jak i nad faktem, że dała mu więcej córek niż synów, co bardzo go do niej zniechęciło. Choć Kawashima nie pożądał żony, okazywał jej należny szacunek jako córce nader wpływowej i szanowanej rodziny. W domu szeptano, że Natsuko udaje żal po teściowej, by zrobić wrażenie na mężu. Matkę Kawashimy trudno było zadowolić, twierdziła, że synowa oszukała jej syna, pozwalając mu wierzyć, iż jej łono zaowocuje dużą liczbą męskich potomków. Pomyślałam, że Przepraszam dobrze postąpiła, w krótkim czasie zbierając tak wiele informacji. Uwielbiałam plotki, sprawiły, że poczułam się swojsko, jakoś pewniej, gdy już wiedziałam, co dzieje się wokół mnie. Oznajmiłam jej, że świetnie radziłaby sobie w roli szpiega, na co roześmiała się i oznajmiła, że przybyliśmy do domu, w którym słudzy są niedyskretni, więc powinniśmy nasze sprawy zachowywać dla siebie. Wiedziałam, że nie będzie mi zbyt trudno dochowywać tajemnicy, jako że

wychowana wśród konkubin i ich rywalizujących ze sobą córek z natury byłam nieufna.

Miało minąć sześć tygodni, nim poznałam samego Kawa-shimę. Jego żona oraz jej siostra, Shimako, oficjalnie i ozięble powitały mnie czwartego dnia mego pobytu w ich domu. Ich chłód napełnił mnie złymi przeczuciami i cieszyłam się, że mogę o nich rozmawiać z Przepraszam. Powiedziałam jej, że nic a nic nie przypadły mi do gustu, na co odrzekła, że choć może nie przyjdzie mi to łatwo, powinnam jednak starać się im przypodobać, choćby po to, by ułatwić sobie życie. Poradziła mi, bym udawała, że mam umysł równie młody jak ciało, gdyż znajomość życia uznałyby za wulgarna u dziewczynki w moim wieku.

Ale cokolwiek bym powiedziała czy zrobiła, nie zdobyłam sympatii mojej macochy Natsuko ani jej siostry. Od samego początku były nastawione przeciwko mnie i w najlepszym wypadku mogłam liczyć najwyżej na ich obojętność. Stanowiły dziwną parę, całkowicie różniły się wyglądem, ale okazywały sobie wielkie przywiązanie.

Natsuko miała piękne, podłużne, ciemne oczy, wysokie kości policzkowe, a uroczy jak rzadko uśmiech zadawał kłam jej naturze. Nieładna, szeroka twarz Shimako i jej przygarbione ciało bogowie jakby przeznaczyci na naczynie wszelkich nieszczęść. Zapewne niełatwo żyło jej się w cieniu pięknej siostry i czarującego szwagra.

Jedyną osobą, na której mogłam naprawdę polegać, była Przepraszam. Zawsze znajdowała się przy mnie, choć wystawiałam jej cierpliwość na ciężką próbę. W swej lojalności wobec mnie pozostała do końca niezachwiana i bez niej pierwsze lata w Japonii byłyby bardzo ponure. Minęło kilka miesięcy, dostosowałam się do rytmu nowe-• moczenia, a tęsknota za domem stopniowo przestawała im doskwierać. W tym długim, otoczonym nijakim ogrodem budynku znalazłam dla siebie miejsce, które

okazało się ciekawsze, bardziej urozmaicone od należącego niegdyś do mnie w chińskim domu. Potrwało trochę, nim przywykłam do konkubin. Z początku była to dla mnie atrakcyjna nowość, ale wnet zrozumiałam, że brakuje mi nieustającego knucia i ciągłych dramatów, bez których nie obejdzie przybytek mieszczący trzydzieści kobiet. W nowym miejscu moje życie było bardziej swobodne i niezależne. ponieważ nikt poza Przepraszam nie zajmował się mną, czułam się bardziej samowolna i uparta niż kiedykolwiek wcześniej. W duchu marzyłam o zdobyciu względów Natsuko, ale że nie umiałam się zmusić do okazania jej przychylności, stałam się jej wrogiem, za którego uznała mnie pod czas naszego pierwszego spotkania. Podczas gdy Shimako najczęściej mnie ignorowała, Natsuko boleśnie dokuczała mi sarkastycznymi uwagami i chłodnym traktowaniem.

Kobiety z rodu Kawashimy nigdy mnie nie polubiły, a i moja niechęć do nich wzrosła, kiedy dorastałam między nimi traktowana jak wyrzutek. Moja natura nie pozwalała mi na rezygnację i przyjęcie roli ofiary, postanowiłam więc szokować je, stając się ich całkowitym przeciwieństwem zarówno pod względem moralności, jak i manier.

Z biegiem lat zdołałam wpleść się między włókna rodzinnej materii Kawashimy, nigdy nie zapominając, że moja ma inną barwę. Społeczność japońska różniła się od tej, którą znałam w Chinach. Nie należałam do tutejszej kultury, ale podobała mi się bardziej, zwłaszcza że nie posiadałam w niej z góry wyznaczonego miejsca.

Przy Przepraszam, którą bardziej ja się opiekowałam, niż ona mną, miałam swobodę w przekraczaniu granic i znajdowaniu sobie rozrywek na różne sposoby, wcześniej dla mnie niedostępne. Nie przebywałam tam ani jako prawdziwa córka, ani gość, może nawet uważałam się za kogoś wyjątkowego, ale myślę, że w głębi duszy wiedziałam, iż po prostu zostałam porzucona. I choć jako wysoko urodzona księżęca córka statusem

dorównywałam nowej rodzinie, teraz wiem, że dla Kawashimy stanowiłam tylko coś w rodzaju nowinki z godziwym posagiem.

W przeciwieństwie do Chin Japonia zaczynała dogadywać się ze współczesnym światem, ale w domu Kawashimy nadal obowiązywały dawne obyczaje. Gdyby córki Kawashimy urodziły się choćby kilka lat później, otrzymałyby wykształcenie na pensji, chodziłyby na zakupy do domów towarowych i cieszyłyby się światem poza ścianami domu. A tak, żyjąc na przełomie epok, spędzały dni głównie na doskonaleniu się w ceremonii parzenia herbaty i poświęcały długie godziny na męczące lekcje kaligrafii.

Nikt nie zapytał mnie, czy mam ochotę dołączyć do kobiet podczas ich subtelnych zajęć. Jednak czasami, gdy słyszałam ich cichy śmiech lub widziałam, jak Natsuko chyli Kłowe ku którejś z córek i tłumaczy, jak należy wykonać ścieg, przeszywał mnie ból tak rzeczywisty jak doskwieranie zepsutego zęba.

Podobnie jak mój ojciec, książę Su, Kawashima także /bytnio się mną nie interesował, w każdym razie do czasu, kiedy moje ciało stało się dojrzałe, a twarz nabrała rysów w/budzających w mężczyznach podniecenie. Jednak w przeciwieństwie do mego ojca pozwolił mi się kształcić. Dzieliłam lekcje z jego synami i podobnie jak kobiety wojowniczkki /. japońskich legend szkoliłam się w dżudo i szermierce. Wr/.ośnie zaczęłam uczyć się języków, wnet oswoiłam się Z japońskim. Wraz z Hideo i Nobu brałam lekcje angielskiego i szybko poznałam ten język lepiej od nich. Nigdy nie zastanawiałam się, dlaczego rodzone córki Kawashimy nie miały moich możliwości, po prostu uznałam się za wyjątkową i nieobarczoną, tak jak one, z góry wyznaczonym losom. Przy tych rzadkich okazjach, gdy ściągałam na siebie nw.ij;ę Kawashimy, zdawał się nieco rozbawiony moim chłopięcym zachowaniem. Wiedział, że

kobiety za mną nie przechulają i że wyłączona z ich towarzystwa, zwróciłam się do jego synów. Bawiło go moje zawadiactwo i ignorował daleko posuniętą krnąbrność. Jak wielu mężczyzn z jego pokolenia był niemal zakochany w zachodniej kulturze, więc wmawiałam sobie, że wybrał mnie spośród swych córek jako Jedyną, która potrafi wykorzystać zalety swobody nowej epoki.

Moje zachowanie napawało oburzeniem głęboko zakochaną w tradycji Natsuko, sama moja obecność w jej obecności niepokoiła ją. Wiedziałam, że nie podobało jej się okazywane mi przez jej męża zadowolenia i szukała tylko dobrego pretekstu, by odesłać mnie z powrotem do Chin. Choć Shimako rzadko zwracała się do mnie wprost i zawsze okazywała mi uprzejmość, wiedziałam, że podsycza wrogość Natsuko. Zgorzkniała z żalu z powodu kalekiego ciała, które czyniło ją niezdadną do małżeństwa, Shimako uwielbiała intrygi i ciągle szeptała coś siostrze do ucha, wszystko wyolbrzymiała i utrzymywała domowników w napięciu. Potajemni wrogowie są najbardziej niebezpieczni, ale mimo swej przebiegłości Shimako nie zdołała przede mną ukryć, że jest moim nieprzyjacielem.

Dość lubiłam starego Teshimę i często jadałam z nim posiłki w jego apartamentach, ale z czasem znudziły mi się jego natarczywe pieśczoły i zaczęłam szukać wymówek, by unikać jego towarzystwa. Łączyła mnie pewnego rodzaju przyjaźń z trzecią córką Natsuko, Ichiyo, starszą ode mnie o osiem miesięcy. Ichiyo szpiegowała dla mnie, częściowo dla przyjemności dzielenia ze mną sekretów, ale przede wszystkim, bo się mnie bała.

Lubiłam wygrywać, a odziedziczywszy po ojcu wyniosłość, łatwo i chętnie do własnej filozofii życia włączyłam japoński kodeks sławiący podboje i odwagę. Według Natsuko ta zdecydowanie przeciwna kobiecej naturze cecha miała okazać się wyjątkowo odstręczająca dla mężczyzn.

W wieku dwunastu lat swobodnie błądziłam po domu i okolicy, wymykałam się także na kręte zaułki miasta. Życie Tokio wylewało się na te uliczki, ekscytując mnie zapachami

i kolorami, niecichnącym gwarem i bez końca paradującymi tłumami.

Widziałam gejsze wiezione rikszą na umówione spotkania, biznesmenów udających się do pracy, zatłoczone herbaciarnie i prowadzące je mama-san, ubrane w kimona

o niewyszukanych kolorach, słuchałam, jak sprzedające rozkosz kobiety nawołują się z ciemnych bram i pomalowanych balkonów. Kiedyś byłam

świadkiem, jak jakiś mężczyzna w zaułku zmuszał dziewczynę, by przed nim uklękła. Znajdował się wystarczająco blisko, by poczuć jego pot i jej strach, co przyprawiło mnie o tak dotkliwy ból, że niemal nie mogłam oddychać. Kilka dni później chciałam odszukać tę ulicę, ale zostały po niej tylko pył. Wszędzie budowano, gdyż nowoczesne Tokio; wyłaniało się ze starodawnego miasta. Nowe hotele i niemal z dnia na dzień wyrastały niczym grzyby po wśród małych tradycyjnych sklepików i drewnianych świątyń, w ciągu kilkunastu godzin burzono całe ulice, po nadejściu dotkliwych chłodów, zobaczyłam, że biedny codziennie stojący przed naszą bramą, przymarzył lego słupa, na który patrzył pewnie od czasów młodości. Przygięty, prawą rękę wciąż wyciągał w proszącym geście. zimą zapanował taki mróz, że w stawie zamarły i o świcie z nieba spadały zmrożone ptaki. Przepraszam w-trosce, by płynąca w mych żyłach krew nie przyjęła krystalicznej, owijała mnie tak wieloma warstwami że z trudem się poruszałam. Nocą wkładała mi do i mocno nagrzane kamienie, a karmiła mnie wyłącznie mymi potrawami. W przeciwieństwie do żebraka u mych wrót przetrwałyśmy tę zimną porę, ale od tamte-zawsze lękałam się zmarznięcia, gdyż zimno zbyt mi się kojarzyło ze śmiercią. W towarzystwie synów Kawashimy, Hideo i Nobu, oraz innych przyjaciół z college'u wymykałam się do piwnicy za zachodnim skrzydłem domu, w której przechowywano gramoty, Paliliśmy ognisko i w żelaznym kociołku podgrzewaliśmy sake, a gdy alkohol zaczynał wrzeć, dorzucaliśmy pokruszony imbir. Uwielbiałam, gdy napój bulgotał i ekscytowałam się ciepłem, jakie ogarniało mnie w chwilę po wypiciu szklanki. Po raz pierwszy dowiedziałam się o chłopców Sekretnym Klubie Sake dzięki Ichiyo, odkryła to miejsce, zbierając dla mnie informacje. Z początku Hideo był wściekły, że poznałam ich tajemnicę, ale przewidując we mnie niebezpiecznego przeciwnika, pozwolił mi do nich dołączyć i zostać młodszym członkiem klubu. Ceną wstępu do tego męskiego rytuału miało być przyzwolenie, by chłopcy dotykali mych piersi i pocierali mnie dłońmi między udami. Nobu powiedział mi, że inicjacja chłopców polegała na skaleczeniu palca i łączeniu krwi, uznał wszakże ten obrzęd za zbyt trudny dla dziewczyny. Kiedy Hideo zbliżył się do mnie po raz pierwszy, niezdarnie rozpiął mi żakiecik i położył spocone dłonie na mych piersiach. Widziałam, że był podniecony, gdyż drżał na całym ciele, ale nie patrzył mi w oczy, więc nie mogłam dzielić z nim tego przeżycia. Jeden ze studentów, przystojny chłopak o cienkim nosie, oświadczył, że w domu swego ojca może mieć każdą służącą dziewczynkę, kiedy tylko

zechce, i że nie jest mną zainteresowany. Był jedynym, który wzgardził tą dzieciinną zabawą polegającą na obmacywaniu chińskiej księżniczki.

Inicjacja stanowiła niewielką cenę, ponieważ sprawiała mi taką samą przyjemność jak im. Lubiłam zwłaszcza stać przed nimi obnażona do pasa, podczas gdy oni pozostawali w swych zapiętych na ostatni guzik studenckich mundurkach, l może właśnie tam, w tej słabo oświetlonej piwnicy, pełnej ciepłej sake i zapachu męskiego potu, nabrałam upodobania do ubierania się po męsku i do mężczyzn w mundurach.

Wielce rozkoszowałam się tą, jak uważałam, własną sekretną rozrywką, ale nic nie pozostaje tajemnicą w domu, w którym służba chodzi na palcach i uwielbia plotki. Ichiyo powtórzyła mi, że jej matka i ciotka na wieść o mych wyczynach uznały mnie za nieokrzesaną dzikuskę. Nie dbałam o to, gdyż pogardałam ich bladym pojęciem o świecie. Wydawało mi się, że tkwią w pułapce przeszłości, ukształtowane na gejsze, które wiodą życie na kolanach i którym rzadko jest pojąć, że naprawdę żywe jesteśmy jedynie w obliczu zagrożenia.

W głębi serca pragnęłam sympatii Natsuko, ale nie potrafiłam zmusić się do zachowania, dzięki któremu mogłaby mnie polubić. Nigdy nie wybaczyłam mej matce jej bezsilności i nie umiałam zaufać innej kobiecie na tyle, by mogła zająć jej miejsce. Jednak niechęć Natsuko miała na mnie potężny wpływ i może właśnie dlatego przez całe życie ceniłam sobie, bardziej nawet od namiętności, prawdziwą przyjaźń kobiet.

Jeżeli moje kontakty z kobietami w tamtym okresie nie były zadowalające, z japońskimi mężczyznami nie miałam problemu. Za ich arogancję, za bezwzględność w stosowaniu przemocy podziwiałam ich jeszcze bardziej niż ich chińskich braci. Kawashima jawił mi się jako wspaniała postać, człowiek znający się na życiu i wiedzący, jak z niego najlepiej korzystać. Głęboko wierzyłam, że byłabym dla niego lepszym synem niż Hideo czy Nobu. Tamtej lodowatej zimy, gdy umarł starzec zebrzący u naszych wrót, Kawashima adoptował mnie oficjalnie. Zostałam obywatelką Japonii i odtąd nazywałam się Kawashima Yoshiko. Japonia miała być mą ojczyzną, a ja nie posiada-iam się ze szczęścia. Jeżeli odebrano mi nadzieję na matczyną miłość, przynajmniej znalazłam dla siebie miejsce -Japonię.

Przepraszam świętowała wraz ze mną, mimo że do końca nie miała pewności, czy podoba jej się moja nowa narodowość. Oficjalnie dalej zwracała się do mnie jako do Klejnotu Wschodu, ale zazwyczaj nazywała mnie ulubionym imieniem, które sama wybrała: Mała Pani. Zjadłyśmy

uroczystą kolację i zapaliłyśmy ogień sztuczne - niczym rakieta pomknęły ku gwiazdom. Wspomnienia o mojej chińskiej rodzinie, początkowo wyraźne, z czasem zaczęły blednąć, gdy nowe życie stało się ważniejsze. Od czasu do czasu Przepraszam przygotowywała jakieś chińskie danie, by mi przypomnieć o moim pochodzeniu. W kuchni nadzorowała wszystko, aby mieć pewność, że dostaną mi się najdelikatniejsze kluseczki i ryż, najsmaczniejsze kawałki mięsa oraz ryby. Pomimo jej wybredności pozostali służący lubili ją, gdyż, jak często mówiła, była tylko skromną osóbką, służącą wielce interesującej pani.

Czułam zachwyt, oficjalnie zostając córką Kawashimy i Japonii, ale Natsuko zazdrościła mi tego zaszczytu. Przeniósła mnie do zachodniej części domu, by móc trzymać się ode mnie jak najdalej, nie wzbudzając gniewu męża. Skrzydło to, o proporcjach lepszych niż główny budynek, zostało wzniesione zapewne na pokaz. Myślę, że dla rodziny Kawashimy europejskie umeblowanie pomieszczeń było dziwaczne i niewygodne, a Shimako określała je jako stosowne wyłącznie dla barbarzyńców. Jednak mnie bardzo przypadły do gustu przestronne pokoje i rozkoszne cudzoziemskie meble. Spałam w łóżku z hebanowego drewna, stąpałam po podłogach przykrytych perskimi dywanami. Najbardziej podobało mi się to, że z głównym budynkiem łączył moje pomieszczenia tylko wąski korytarz; drewniana, uginająca się podłoga wydawała niemal ptasie trele, gdy się po niej stąpało.

Kiedy dorastałam, żyło mi się całkiem nieźle. Często sprzeczałam się z Natsuko i Shimako, ale nawiązywałam mniej lub bardziej bliskie przyjaźnie z dziećmi Kawashimy. Zawsze byłam czymś zajęta, nigdy się nie nudziłam. Oddawałam się łakomstwu, interesowałam się sprawami seksu, starałam się uzyskiwać możliwie najwięcej informacji o wydarzeniach wokół mnie. Na jawie zdawałam się egzystować bez lęku, strach dopadał mnie w snach, przeważnie mówiących o śmierci, chłdzie i samotności na tle bezludnego krajobrazu.

Wcześniej uświadomiłam sobie, że znajomość sekretów innych ludzi daje nam władzę nad nimi. Przepraszam dostarczała mi informacji, które ułatwiały mi drogę przez życie ciągnąć z nich korzyści. Pewnej wiosny dojrzałam ze Natsuko moczy gąbki w gorzkiej zielonej herbacie i umieszcza je wewnątrz ciała, by zapobiec dalszemu zachodzeniu w ciążę. Jakiś wróż przepowiedział jej, że teraz

jest zdolna jedynie do wydawania na świat dziewczynek. Tyle córek przyniosło jej dość wstydu i Natsuko, bardzo zależało na mężu, bała się,



że jeśli dowie się o jej zabiegach, nie odwiedzi małżeńskiego łóża. Shimako doradzała zjedzenie żywego jelonka rogacza, środka znanego ze leczniczego działania w podobnych przypadkach, ale Natsuko choć zdesperowana, wręcz panicznie bała się wszelkiego rodzaju insektów i nie starczyło jej odwagi, by to zrobić. Tak więc gdy zagroziła mi poskarżeniem się mężowi na moje wyczyny w piwnicy, ja zrewanżowałam się obietnicą, że doniosę mu, na co jej są potrzebne gąbki i gorzka herbata. Z początku wpadła w furję - pozbawione szminki warg zbieleły - i wypaliła, że podobnie nikczemne zachowanie nie przystoi komuś pochodzącemu z wysokiego rodu. Kiedy nie ugięłam się, lecz dalej stawiałam jej czoła, pogubiła i na moich oczach załamana. Z płaczem prosiła, bym nie zdradziła jej sekretu:

-Mąż wścieknie się, gdy się dowie. Kobiecie do szczęścia niezbędne jest dobre małżeństwo, Yoshiko, sama zrozumiesz to pewnego dnia. Proszę, nie wydaj mnie. Zazwyczaj niełatwo było wrzucić mnie łzami, ale płacz Natsuko przejął mnie do głębi. Nie zamierzałam mówić Kawsshimie o żalostnej tajemnicy jego żony, gdyż byłaby to zdrada wobec skrzętnie skrywanej w sercu miłości do niej. Jednak rozkoszowałam się swoją przewagą i chciałam odpłacić Natsuko za to, że nigdy nie zaakceptowała mnie jako córki. Co mogłabym ci dać - zawołała, sięgając do skrzyni tak ręcznie pomalowanej, by wyglądała na zrobioną z bambusa.

